



## Indonezja / wyspa BALI, wyspy GILI - raport 2009

### Czas wyjazdu:

Równy miesiąc: 21.10 - 21.11 - teoretycznie jest to początek pory deszczowej, ale przez ten miesiąc mieliśmy pół dnia ulewy w Singapurze, dwa półgodzinne opady na wyspach Gili i z godzinę na Bali. Poza tym pojawiały się chmury co akurat nas cieszyło, bo upał był nieco mniejszy i łatwiej było unikać oparzeń słonecznych.

### Przelot

Lufthansa: Warszawa - Monachium - Singapur (cena biletu z opłatami kupionego 3 mies wcześniej w promocji: 1700 zł dorośli i 1400 zł dzieci), Singapur - Denpasar Air Asia (cena biletu ok. 300 zł). Uwaga: słyszeliśmy że Air Asia przy odprawie waży czasem bagaże podręczne (limit 5 kg) i choć nas nie wazyli trzeba to mieć na uwadze lub przygotować się na dopłaty. Lecąc dalej Air Asia zostaw sobie więcej czasu na przesiadki - nam miesiąc przed wylotem zmienili zarówno termin lotu z SGP do DPS (zamiast wylotu o 16 był o 12) jak i powrotu (z 11 rano przesunięty na 7 rano).

### Program

O ile na długo przed wyjazdem do Namibii mieliśmy program rozpisany co do dnia, o tyle ten wyjazd był improwizacją, a jego głównym celem było odpocząć po ciężkim roku pracy. Nasza trasa obejmowała Singapur - Bali - Wyspy Gili, tym razem odpuściliśmy zdobywanie wulkanów i oglądanie innych wysp aby mieć więcej czasu na spokojne zwiedzanie. Przed wyjazdem warto poczytać informacje na Wikitravel - sporo ciekawostek, mapy oraz adresy hoteli inne niż w Lonely Planet. W Singapurze na lotnisku są punkty informacji i bardzo wiele map oraz folderów, więc nie trzeba mieć przewodnika ze sobą.

### Pieniądze

Na podróż zabraliśmy USD oraz karty kredytowe, którymi płaciliśmy w niektórych hotelach oraz z których wypłacaliśmy pieniądze w bankomatów ATM na Bali. UWAGA: w Indonezji najlepiej mieć banknoty 100 USD, niezniszczone, emitowane po 2004 r, bywało że tych wcześniejszych nikt nie chciał nam wymienić! Szacunkowe przeliczniki walutowe: Singapur 1S\$ = 2 zł, Indonezja 10 000 Rp = 1 USD. Wstępy do świątyni na Bali są tanie: w granicach 1 USD.

### SINGAPUR

Miasto, w którym nie sposób się nudzić. Będąc z dziećmi warto zobaczyć: Singapurskie Zoo (otwarte 8 - 18) - miejsce gdzie można przyjechać na cały dzień. Przy wejściu można pożyczyć wózki do wożenia dzieci (i bagażu), koniecznie należy zabrać ręczniki i kostiumy kąpielowe, jako że w Kidz World (część zoo, wstęp w cenie biletu) jest fantastyczny wodny plac zabaw z fontannami dla dzieci. Na stronie zoo ([www.zoo.com.sg](http://www.zoo.com.sg)) pełne informacje o której godzinie jakie zwierzęta są karmione oraz o pokazach. Są trzy: Rainforest jest wg nas najślabszym i zbyt głośnym pokazem, dzieciom najbardziej podobają się pokazy w Splash Safari (przez szybę akwarium widać wodne ewolucje pływają tu pingwiny, krowy morskie, oraz tresowana foka wyczyniająca różne sztuczki) oraz Elephants of Asia czyli słonie podczas pracy i zabawy. Te dwa ostatnie pokazy mają dodatkową atrakcję: pierwsze rzędy widzów są oblewane wodą przez zwierzęta :) Poza tym świetna woliera gdzie chodzi się koło lemurów i nietoperzy, zamiast

krat pancerne szyby i olbrzymi plac dla orangutanów śmigających nad zwiedzającymi. Jest co robić przez cały dzień! Wstęp 18 S\$ dorośli 9 S\$ dzieci 3-12 lat. Wyspa Sentosa. Wprawdzie jej nazwę złośliwi tłumaczą jako "So Expensive and Nothing TO See Actually" ale jest tam świetne oceanarium "Underwater World" ([www.underwaterworld.com.sg](http://www.underwaterworld.com.sg) otwarte 9 - 21): podświetlane diodami meduzy, możliwość głaskania rybek w specjalnym akwarium i karmienia płaszczyk, wreszcie ruchoma taśma która wozi przeszklonym tunelem a wokół pływają ryby... W cenie biletu (23 S\$ dorośli, 15 S\$ S\$ dzieci 3-12 lat) jest też wstęp na pokaz delfinów. Poza tym Sentosa to masa innych atrakcji (niestety w większości płatnych), za to plaże i ciepłe morze są free :) Największą fontannę świata w SunTec City (Fountain of Wealth). Wstęp bezpłatny, wieczorem o godz 20 i 21 są pokazy podświetlanej wody z muzyką. China Heritage Museum (tuż obok metra Chinatown) gdzie w autentycznych wnętrzach odtworzono mieszkania oraz całą ekspozycję chińskiej przeszłości Singapuru. A przy okazji wizyty w Chinatown koniecznie warto wpaść na Food Street czyli uliczkę z całą masą różnorodnego jedzenia - palce lizać. Asian Civilisation Muzeum nad rzeką Singapur. Nie byliśmy wewnątrz, ale jest tam interaktywny kącik zabaw dla dzieci i całość wystaw ponoć bardzo ciekawa. Science Centre czyli miejsce gdzie możesz oddać się zabawie w doświadczenia i eksperymenty. Nie byliśmy ale też nam polecano jako świetne miejsce dla dzieci: [www.science.edu.sg](http://www.science.edu.sg) . Tu każdy znajdzie tu coś dla siebie: jest tam 850 wystaw, a gdyby każdą oglądać przez 5 minut potrzeba by na to 7 dni!

### **Transport**

Singapur ma świetnie rozwiniętą sieć metra, ceny przejazdów od 1,20 S\$ do 2,60 S\$ w zależności od odległości. Można też kupić (ale tylko na 4 stacjach) całodzienny bilet na wszystkie trasy metra i autobusów za 8 S\$. Dzieci powyżej 90 cm płacą pełną stawkę. Ponieważ z małymi dziećmi chodzenie do (i od) stacji metra może być dość męczące warto rozważyć korzystanie z taksówek, które są relatywnie tanie (zwłaszcza jeśli jest się 4-osobową rodziną, gdzie każdy musi płacić pełną stawkę). Przejazd z lotniska do Little India wynosi ok. 20 S\$, Little India do Singapore River ok. 10 S\$.

### **Hotele**

W porównaniu do innych azjatyckich krajów miasto jest drogie. Za najtańszą dwójkę (z piętrowym łóżkiem) trzeba zapłacić w granicach min. 30 S\$. Można zatem wziąć 2 pokoje (jeśli macie starsze dzieci), lub szukać czwórki (zwykle z piętrowymi łózkami). My za pośrednictwem [www.booking.com](http://www.booking.com) znaleźliśmy hotel Claremont (w tej samej sieci jest jeszcze Ambassador i Aspinals, wszystkie w Little India). To nie jest hotel z marzeń, ale dość czysty, a jego zaletą jest położenie nieopodal metra oraz naprzeciwko centrum handlowego Mustafa Center. Co ciekawe robiąc rezerwację przez [booking.com](http://www.booking.com) zapłaciliśmy za pokój rodziny (3 łóżka) 80 S\$, podczas gdy wedle cennika w hotelu za pokój ten chcą... 270 S\$. Zatem warto zrobić wcześniej rezerwację, dojechać taksówką i mieć przynajmniej początek podróży prosty, tym bardziej że różnica temperatur na początku podróży zbija z nóg!

### **Zakupy**

Być w Singapurze i nic nie kupić jest niemożliwością! Jeśli jedziesz z dziećmi odwiedź duże centrum handlowe (my zaliczyliśmy całodobowe Mustafa Center w Little India: jak ktoś sobie o północy przypomni że potrzebuje walizki, owoców, złota, kąpielówek lub aparatu foto to tu znajdzie wszystko). W każdym większym centrum jest dział basenowy, gdzie możesz kupić świetne zabawki podwodne dla dzieci. Cena np. 5 kółek z rybkami które stoją na dnie basenu to ok. 15 S\$, (ok. 30 zł). W Mustafa znaleźliśmy też cały wielki dział z materiałami gdzie uzupełniliśmy sobie kolekcję batików (z Indonezji). Poza tym całe Chinatown jest jednym wielkim bazarem z wszelkiego rodzaju pamiątkami, warto się potargować i poszukać czegoś naprawdę autentycznego: np 2 duże lampiony kosztują 16 S\$. Natomiast czasy gdy jeździło się tu po elektronikę chwilowo się skończyły: ceny porównywalne z polskimi (czasem nawet drożej!), a bez gwarancji europejskiej...

### **Jedzenie**

W Little India nawet zupa pomidorowa podawana jest na ostro i wszystko zlewane curry, ale można dostać też rzeczy "no spicy". Natomiast Food Street w Chinatown to miejsce gdzie się okazuje co chce się zjeść i pan to na świeżo szykuje. Ceny dań w granicach 3-6\$\$, piwo 7-10S\$.

## BALI - Sanur

Po 3 dniach w SGP lecimy Air Asia na Bali. Na lotnisku wykupujemy wizy (25 USD, niepotrzebne zdjęcia), wymieniamy pieniądze (przy wyjściu jest ciąg kantorów, wszystkie mają ten sam kurs) po czym bierzemy taksówkę (mają stałe kursy dojazdu) którą jedziemy do Sanur (lotnisko - Sanur 9 USD, do Kutu 4,5 USD). Opowiadano nam, że to przyjemniejsze miejsce niż Kuta do pobytu z dziećmi bo woda tu płytka i nie ma fal (zgadza się). Trafiamy do hotelu Ananda Beach Hotel - to jedyny tani hotel przy plaży (dwójka z wiatrakami 20 USD, dostawka materaca jako 3 łóżko 10 USD). Ciekawostka obyczajowa: plaża po lewej stronie hotelu jest wąska, czarna, obetonowana i pełna miejscowych ludzi. Po prawej stronie jest szeroka, z białym piaskiem i białymi (nielicznymi o tej porze roku) turystami. Generalnie nad plażą są drogie, wielogwiazdkowe hotele, (można korzystać z ich basenów za opłatą ok. 5 USD od osoby), tańsze hotele są w odległości co najmniej kilkuset metrów (można podjechać taksówką). Na plaży czekają łódki które zawiozą cię na sąsiednią wysepkę Nusa Penida gdzie można snorklować, oglądać rafę (ceny bodaj od 10 USD/os, ale nie sprawdzaliśmy), przy plaży są jadłodajnie - ogólnie na 2 dni jest OK. Ponieważ nie bardzo mamy siły by zmierzyć się ze zwiedzaniem Bali (z całą pewnością nie jest to dziewicza, rajska wyspa), postanawiamy udać się na wyspy Gili.

### Ceny na Bali (Gili)

Średnie ceny dań w restauracji dla turystów wynoszą od 2 do 4 USD, piwo w granicach 2 -3 USD, soki ze świeżych owoców 1,5 - 2 USD, woda napełniana z dużego baniaka z wodą pitną do butelki 0,30 USD, arbuzy 1-2 USD, ananas 0,50 USD, banany 0,10 USD sztuka. Pareo cienkie, plażowe 1 USD, dwustronnie barwione lub jednostronny batik 5 USD, sukienka prosta lub spodnie 5 USD (nawet jeśli ceny wyjściowe są 4 x większe). Warto pamiętać, iż dostajesz to za co płacisz i tak np. maska wiedzmy Rangdy kosztuje od 40 USD (krótkie włosy, niestaranny rysunek, tania farba) do 140 USD (prawdziwe dzieło sztuki). Dobrym pomysłem na pamiątki i prezenty są drewniane malowane gekkony (bardzo lekkie!)

## WYSPY GILI

Na Gili można dotrzeć szybką łodzią w 2 godziny za ok. 66 USD/os, lokalnym transportem przez Lombok zmieniając kilka razy bemo (za ok. 10 USD i 9 godzin jazdy) lub czymś pośrednim czyli rządowym transportem dla turystów Perama z turystycznych miast Bali [www.peramatour.com](http://www.peramatour.com) (Sanur - Gili 35 USD, dzieci 50% zniżki, czas ok 6 godzin). O 10.15 autobus zabiera nas z Sanur do Padang Bay, po czym o 13.00 mała łódka dowozi nas do większego statku, gdzie największym hitem dla dzieci jest górny pokład z... piaskownicą. Starsi rozkładają na niej maty i polegają, młodszy z zapałem szukają muszelek przerywając poszukiwania by popatrzeć na latające ryby. Nim dopływamy podają jeszcze obiad i już jesteśmy na miejscu! Należy tylko pamiętać aby ci co mają chorobę morską nie wchodzić na górny pokład a pozostali na dole i wzięli aviomarin czy podobny środek nie dając się zmylić gładkim oceanem w zatoce. Po wypłynięciu na ocean fale mogą spokojnie mieć dwa metry i statkiem nieźle kiwa.

Wyspy Gili położone przy północno - zachodnim brzegu Lomboku są trzy: Travangan, Meno i Air. Każda inna, choć rafa przy każdej tak samo piękna. Minusy rafy: wejście do wody oznacza iż trzeba przejść po martwych koralowcach: dla dzieci przydadzą się crokсы lub piankowe sandały. Ponieważ jakkolwiek transport samochodowy bądź motorowy jest na wyspach zakazany, rolę taksówek przejęły "cidomo" czyli konne bryczki. Cena przejazdu z portu na północny kraniec Travanganu wynosi ok 5 USD, przejazd przez Air kosztuje ok 4 USD (może się to wydawać drogo, ale trawę dla koni importuje się z Lomboku!). Między wyspami kursują łodzie 2 x dziennie (rejs rano i po południu), więc stacjonując na jednej wyspie, można zrobić sobie 2 całodzienne wycieczki na pozostałe wyspy.

Gili Travangan słynie z całonocnych imprez na plaży i rozrywkowego charakteru. Wygląda tak: morze, plaża ze stolikami knajpek i leżakami, potem pas drogi którą jeżdżą konne dorożki, za drogą pas "usługowy" czyli: sklepiki, restauracje, puby, hotele, szkoły nurkowe, sklepy z pamiątkami, wypożyczalnia rowerów i sprzętu nurkowego, biura turystyczne etc. Jest tu tłumnie i gwarno i praktycznie nie ma po co ruszać się z plaży, gdyż jedyną atrakcją wnętrza wyspy jest punkt widokowy na wzgórze, natomiast miasteczko w którym mieszkają wyspiarze jest betonowo-śmiecione i nie wygląda ani ładnie, ani ciekawie. Od wioski do plaży gdzie można snorklować jest 15 min. spacerkiem lub nieco krócej gdy ma się rowery (ale tylko 2 widzieliśmy z fotelikami dla dzieci) uznaliśmy, że

najwygodniej będzie zamieszkać przy samej plaży w okolicy miejsca hodowli żółwi. Ceny bungalowów są od 25 USD za pokój 2-osobowy, ale realniej liczyć należy 30 USD. Zaszaleliśmy na hotel Bale Sampan ([www.balesampanbungalows.com](http://www.balesampanbungalows.com)) z basenem (ze słodką wodą!) za 70 USD o uroczym pokoju z sejfem oraz łazienką z widokiem na niebo (z kranu też leciała słodka woda!). W cenie były też pyszne śniadania. Uwaga: na Travanganie osoby z zewnątrz raczej nie mają możliwości wchodzenia na baseny hotelowe, wyjątkiem było centrum nurkowe Blue Marlin Dive (koło mola), gdzie powiedziano mi iż jedząc obiad w ich restauracji możemy przepławić dzieci w basenie. Internet dostępny jest w licznych knajpkach internetowych ale najszybszy jest w okolicy mola. Kawiarnie oferujące WiFi to spore nieporozumienie. Drogo i strasznie wolno.

Gili Air jest znacznie spokojniejsza: ledwie kilkanaście hoteli, tylko 2 szkoły nurkowe (bardzo fajną wydała się nam Manta Dive [www.manta-dive.com](http://www.manta-dive.com) mają też bazę na Travanganie) - naprzeciwko Manty jest też najlepszy pas rafy do snorklowania. Tu sklepy z pamiątkami wędrują na głowach sprzedawczyń, a lody sprzedaje tylko jeden pan objeżdżający rowerem dookoła wyspy (cena loda 1,5 USD, na Trvng ok. 0,60 USD).

Wnętrze wyspy jest dużo przyjemniejsze: porośnięte palmami kokosowymi ze stylowymi domkami. Tutejsza plaża jest podmywana stąd bywa, że między plażą i wodą, a knajpkami (z daszkami i cieniem) jest kawałek wybetonowanego nabrzeża, co bywa męczące gdy jest się z maluszkiem, ale generalnie nie jest wielkim problemem.

Zdecydowaliśmy się na hotel Gili Air jako że był jedynym hotelem na wyspie z basenem (ze słoną wodą, z kranu też leciała słona woda). Koszt: 45 USD za duży pokój z widokiem na morze z klimatyzacją i dużą łazienką, dostaliśmy zniżkę 5 USD za pozostanie na 5 nocy. Chłopcom sól w basenie nie przeszkadzała i o ile nie byliśmy na plaży to doskonalili umiejętności nurkowe na basenie. Dostęp do internetu hotel oferował bezpłatnie jeśli zjadło się u nich obiad, a że bywało to w porze basenu stąd korzystaliśmy z tej oferty: ceny hotelowej restauracji nie odbiegały zbyt od cen jedzenia w sąsiednich knajpkach.

Na wieczorne wypady polecamy położony nieopodal Legend Bar (najlepsze reagge na wyspie) prowadzony przez Szwedkę: dla dzieci jest tam atrakcyjnie bo wiszą hamaki i jest domek na drzewie. Poza tym pyszne jedzenie, choć trzeba dłużej czekać. Po drugiej stronie hotelu jest bar Ali z nastrojowymi stolikami ustawionymi wprost nad plażą i pięknym widokiem na morze. Raz mieliśmy możliwość oglądania nocnego połowu zaś jeden z kelnerów specjalnie dla nas (bezpłatnie!) zrobił pokaz żonglowania ogniem. Wieczorami w knajpkach królują świeże ryby - warto zamówić coś z grilla! Grile rozpalane są często z suchych łupin kokosa.

Skusiłam się też na tradycyjny masaż (30 minut - 5 USD) - naprawdę warto! Ciekawostka obyczajowa: pranie na wyspach jest droższe o ok. 50% w stosunku do cen na lądzie (czyli podkoszulek/spodenki dorosłego 0,40 USD ale dziecięce ubrania mają 50% zniżki) zapewne z powodu konieczności korzystania ze słodkiej wody. Cena prania w hotelu taka sama jak w okolicznych sklepikach.

O Gili Meno wiemy tyle, iż jest tam jeszcze spokojniej niż na Air co wydaje się wręcz nieprawdopodobne. Czyli pewnie jest tam z 6 - 8 hoteli, tyleż samo knajpek i ze 2 sklepy.

Poza głównymi atrakcjami wysp zwanymi 3xS (sunset, sunrise, sunburn) magnesem dla turystów jest tutejsza rafa koralowa, którą można oglądać snorklując przy brzegu. Inną opcją z wysp Travangan i Air jest możliwość wypłynięcia łodzią ze szklanym dnem na całodzienne (9.00 - 15.00) snorklowanie w kilku miejscach wokół 3 Gili. Koszt od osoby wynosi ok. 7 USD (w cenie sprzęt ABC), wynajem takiej łodzi dla siebie kosztuje w granicach 60 USD, na Air ponoć można wynająć taniej, będąc z dziećmi można też negocjować wynajęcie za mniejszą sumę na krótszy czas (dla malucha cały dzień na łodzi to za długo).

Na Travanganie jest miejsce, gdzie hoduje się żółwie: gdy maluchy podrosną są wypuszczane do morza. Jest to wielkie święto odbywające się około pełni księżyca - warto dowiedzieć się wcześniej w centrach nurkowych kiedy będzie wypadać. My trafiliśmy na Air na taką imprezę w barze Go-Go gdzie kilkanaście żółwi hodowanych od jajek było one wypuszczonych do morza - nawet załapaliśmy się na uwolnienie jednego malucha!

I jeszcze uwaga o wybieraniu miejsca na nocleg jeżeli chcemy mieć spokój a nie słuchać do 2.00 w nocy koszmarnego techo-umpa-umpa. Omijać należy tzw kultowe knajpki z muzyką szerokim łukiem np. Go-Go na Air i te z widocznymi wielkimi głośnikami i miejscem sugerującym dyskotekę. Szczęśliwie mają na Travangan zasadę, że nie ma imprezy w każdej z knajp non-stop codziennie. Impreza wędruje po wyspie i każdego dnia jest gdzie indziej ale niestety nawet jak nie ma dyskoteki to niekiedy plumkanie lub umpa-umpa do kotleta może być trudne do zniesienia jak chce się wstawać o świcie by nurkować w porannym słońcu.

## **Sprzęt nurkowy: brać czy pożyczyć?**

Wszyscy mówili nam, iż wszędzie na wyspach Gili bez problemu można pożyczyć maskę, fajkę i płetwy (ABC), więc nie warto ich brać z domu. Zasadniczo jest to prawdą ale:

Trudno jest znaleźć ABC dla dzieci, może się okazać iż w przypadku młodszych dzieci (3 - 6 lat) po prostu nie uda się dobrać odpowiednio małych masek- w wypożyczalniach nie widzieliśmy. W sklepach coś tam wisiąło dla dzieci i teoretycznie może by się nadawało, ale był to najtańszy chiński szajs i niewiadomo jak to się zachowuje w wodzie.

Sprzęt jest generalnie intensywnie używany, mieliśmy więc sytuację, że dostaliśmy maskę, do której wlewała się woda. Po wymianie na następną okazało się, że ta druga też przecieka. No i pół dnia nurkowego idzie na walkę z maską zamiast na relaks.

Dokładnie obejrzyj i przymierz płetwy. Myśmy początkowo mieli za twarde, więc po 2 dniach intensywnego snorklowania palce Krzysia były pokrwawione (na szczęście nie było w pobliżu rekinów!). Potem udało się nam znaleźć miękkie płetwy i już było dużo lepiej. Najlepiej jednak się zabezpieczyć i mieć na stopach skarpetki.

Ceny pożyczania ABC na wyspach Gili wynoszą ok. 2,5 - 3 USD za dzień. Jeśli myślisz o zdjęciach podwodnych lub nawet zwykłym nurkowaniu podczas snorklowania weź koniecznie miękki pas balastowy: na miejscu możesz włożyć do niego piasek i kamienie lub z lokalnego centrum nurkowego pożyczyć ołów. Bez niego nie masz szans utrzymać się pod wodą aby coś spokojnie zobaczyć z bliska.

---

## **BALI**

### **Gili Air - Padang Bay - Goa Lavah Temple - Tenganan - Tirtangangga**

Z Gili na Bali płyniemy szybką łodzią Gili Cat (2 godziny, 66 USD/os, dzieci 50% zniżki). Rejs statkiem Peramy jest znacznie bardziej stylowy, ale musimy zdążyć jeszcze dojechać tego dnia do Trititanga. W porcie odbiera nas kierowca Putu Yudana (tel: +6281338931777 yudamba@yahoo.com). Przemiały Balińczyk mieszka w Kucie, ma rodzinę w Lovinie, dojeżdża w wybrany punkt wyspy, mówi bardzo dobrze po angielsku i posiada dużą wiedzę na temat całej wyspy. Samochód jakim nas woził to minibusik gdzie można jechać w 4 osoby z dużymi bagażami lub w 6-7 osób bez bagażu. Ma klimatyzację, ale my woleliśmy jazdę przy otwartych oknach. Cena wynajmu auta z kierowcą: 25 USD + koszty paliwa (0,50 USD za litr) oraz wyżywienie i noclegi dla kierowcy po drodze (jeśli wycieczka jest kilkudniowa). Putu oferuje też wycieczki całodniowe z Kuty praktycznie do każdego zakątka na Bali wg stałego cennika. Polecano nam też kierowcę Ketut Widhiantara CV. KHAIRUSAN +62 361 753608, ale tego kontaktu nie sprawdziliśmy osobiście.

Z Padang Bay jedziemy do Goa Lavah Temple. To świątynia z jaskinią nietoperzy, ale ponieważ jest święto i trwają modlitwy do jaskini wejść nie możemy. Ale i tak się nam podoba, muzycy grają na gamelanach, wszędzie zapachy kadzidełek, dekoracje - jest pięknie. Kolejny punkt to Tenganan - wioska artystów, która jest jednym wielkim sklepem z pamiątkami. Chodzi się wzdłuż głównej ulicy a wnętrza domów i przydomowe ogródki zmieniono na stragany. Dobre miejsce by mieć przegląd czym kusi się turystów. Wstęp do wioski: opłata "co łaska", a jako że jest księga kto, skąd i ile wpłacił jasno widać że 1 USD jest ok :)

Dzień kończymy w Tirtangangga - królewskim pałacu na wodzie. Miejsce przeurocze, a dla dzieci super atrakcyjne, bo jest ścieżka po kolumnach wystających z wody, w której pływają ogromne, kolorowe ryby. Do tego fontanny i królewski basen (czyli ocembrowana sadzawka), gdzie kąpią się miejscowe dzieci, ale można za drobną opłatą kupić bilet wstępu i też się tu pomoczyć. Na nocleg jedziemy do hoteliku położonego ponad pałacem (schodami jakieś 10 min w górę, samochodem dłuższy objazd). Miejsce jest niesamowite bo jest tam kilka hotelików (w stylu bungalowowy) obok siebie, a z każdego ładny widok na pola ryżowe oraz masa zieleni i kwiatów - czuliśmy się jak w ogrodzie botanicznym! Cena za pokój z 2 podwójnymi łózkami 20 USD, za jedynekę 10 USD. Pokoje mają super łazienki: bez dachu, z dużą wanną-basenem z kamiennych płyt i rosnącą po bokach tropikalną roślinnością. Wieczorami trzeba zamknąć drzwi i okna, bo do światła lecą ogromne żuczki (nieszkodliwe).

### **Tirtangangga - Batur - Kintamani**

Po porannym przywitaniu się z pałacem królewskim oraz rzucie oka na piękno pól ryżowych jedziemy

do Besakih. Jest to Świątynia Matka na stoku świętej góry Agung (3142m) robiąca wrażenie swoim rozmachem. To nie jest jedna świątynia jako monolit ale zbiór 23 oddzielnych ale jednocześnie połączonych ze sobą świątyń. Trzeba być również nastawionym na to, że spotkacie tu najbardziej agresywne formy wyciągnięcia od was pieniędzy. Samozwańczy przewodnicy, strażnicy świątyń żądający kasy pomimo zapłaconego biletu, itd...

### **System przetrwania jest taki:**

- kupujecie bilet wstępu na wjeździe lub obok bramy przy parkingu
- musicie mieć sarong (jak nie macie to bierzecie za drobną opłatą w wypożyczalni, dla nas sarongi miał Putu)
- bierzecie ze sobą wodę, wszystko wyżej kosztuje nawet 10x tyle co na parkingu,
- za 50 000 rupii wynajmujecie miejscowego przewodnika w biurze na prawo od bramy. Dostajecie przewodnika z listy przewodnickiej więc jedynym przeważem jest cena. Jak Was dobrze ocenią to powiedzą i 200 tysięcy. Wy mówicie, że tu byliście dwa lata temu i znacie ceny i macie przygotowane 50 000. Po co przewodnik? Dla obrony. Wiele Wam nie opowie, ale obroni przed "strażnikami" świątyń i zbyt natarczywymi sprzedawcami.
- bierzecie skuter przynajmniej na jazdę w górę. Jak będziecie w południe, to ten kilometr pod górę asfaltem w tłumie natarczywych sprzedawców doprowadzi was do rozpacz. Przez pot zalewający oczy niewiele zobaczycie później. Możecie być wwiezieni lub dostaniecie kluczyki i sami możecie jechać jak umiecie. Cena: dolar w górę, dolar w dół. bierzcie tylko skutery z automatyczną skrzynią biegów jak nie jeździcie na co dzień.
- zaczynacie zwiedzanie, czyli chodzicie po schodach. Turyści mogą chodzić po schodach i nie mogą wchodzić tam gdzie trwają modlitwy lub modlą się kapłani. Z reguły świątynie w pasie środkowym nie są dostępne, chociaż możecie stanąć w progę i zrobić zdjęcia na dziedziniec. Wiele świątyń jest "opuszczonych", czyli nic się nie dzieje i możecie do nich wejść. Pamiętajcie, że nigdy nie wchodzimy środkowymi schodami jeżeli są schody po bokach. Środkowe są tylko dla kapłanów.

Po zwiedzeniu świątyni (warto zarezerwować sobie na to minimum 2 godziny samego chodzenia + z godzina na wszystkie mecyje) jedziemy dalej do Kintamani. Po drodze mamy piękne widoki na jezioro i wulkan Batur (jest nawet specjalny punkt widokowy) i na noc docieramy do *Kintamani*. Jest tam tylko jeden hotelik Miranda Hotel (mają kominek!), pokoje siermiężne, łazienka lokalsowa, dość daleko od tutejszej świątyni (jakiś 1 km) i trzeba się nachodzić by znaleźć widoki z wioski na wulkan. Pokój trzyosobowy z łazienką 15 USD, bez łazienki 8 USD. Trasę z Tirtangangga można przejechać w 1 dzień do Loviny (opuszczając coś po drodze), ale nam się nie spieszyło i chcieliśmy sobie wolno pozwiedzać.

### **Kintamani - Ulun Danu - wodospady Git-Git - Singaraja - Lovina**

Z Kintamani jedziemy lokalną drogą do *Ulun Danu*. Jest to świątynia na wodzie tak ważna, że zdobi banknoty 50 000 Rp, ale niestety o tej porze roku nie otacza jej woda dookoła. Obok świątyni miły park i placyk zabaw. Potem zatrzymujemy się w miejscu gdzie biegają oswojone małpy i wszyscy robią sobie z nimi zdjęcia. Można za niewielką opłatą kupić tu banany i nakarmić głodomory, lepiej jednak pilnować aparatu, biżuterii i okularów.

Kolejny punkt programu: *wodospady Git-Git*. Putu parkuje przy najbliższym parkingu, dojdzie jakieś 400 m (wzdłuż drogi pola ryżowe i stragany z pamiątkami). Ponoć w porze deszczowej wygląda znacznie lepiej ale nam się podoba, no i można się do niego zbliżyć, choć dzieci zamiast podziwiania wodospadu preferują splawianie patyków rzeką. Jest tam też miejsce do kąpania się (warto mieć kostium). W drodze powrotnej zatrzymujemy się w małej restauracyjce (jedyna po drodze, koło stawku z lotosami i

bambusową konstrukcją przelewającą wodę). Ceny umiarkowane, jedzenie pyszne i pięknie podane, a na koniec chłopcy dostają od właścicielki prezenty w postaci ofiarnych dekoracji!

W Singarajawłaśnie powstaje nadmorska promenada, na razie największą atrakcją jest pomnik bohaterskiego obrońcy nad morzem oraz położona nieopodal chińska świątynia Ling Gwan Kiong z żółwiami w miskach, które można głaskać.

Z Singararaja jedziemy prosto do Loviny (nazwa ta obejmuje kilka nadmorskich wiosek) gdzie na nocleg zatrzymujemy się w Rambutan Cottages & Restaurant ([www.rambutan.org](http://www.rambutan.org)). Za pokój trzyosobowy z wentylatorem płacimy 40 USD (zniżka 10% powyżej 3 nocy). To był jeden z miłszych hoteli na naszej trasie: koło naszego bungalowu był mały basen, zaś koło restauracji duży basen z wodospadem, dużym brodzikiem dla dzieci i parasolką by dawać cień (!). Wokół basenu dużo palm i kwiatów więc zawsze dawało się znaleźć kawałek cienia. Absolutnie genialny wystrój tutejszego spa: półtorametrowa głowa Buddy po której spływa woda, wanna z białego kamienia otoczona kamiennymi ażurowymi kwiatami - jeśli chcesz gdzieś oddać się masażom w pięknym otoczeniu (ceny masaży i zabiegów od 8 do 15 USD) to zrób to tutaj! Wieczorami wokół palm widać świetlne węże, zaś dosłownie naprzeciwko hotelu jest "The Oldies" - świetny pub serwujące pyszne drinki. Gdy wieczorem chłopcy poszli spać wpadaliśmy tutaj informując obsługę hotelu gdzie nas szukać jeśli dzieci będą płakać :). Tuż obok hotelu są sklepiki, dojdziecie do plaży 5 minut.

### **Lovina i okolice**

Atrakcją Loviny są delfiny: można tu popłynąć o wschodzie słońca by zobaczyć delfiny skaczące nad wodą (ceny rejsów od 6 USD/os) lub udać się do Melka Hotel gdzie można popływać z delfinami za odpowiednią stawkę ([www.melkahotelbali.com](http://www.melkahotelbali.com)). Można też wykupić całodzienny rejs z nurkowaniem (25 USD/os) przy zachodnim krańcu wyspy. Plaża w Lovinie (przy wejściu na plażę czeka pan ze skrzynką na datki dla miejscowej społeczności) jest z ciemnym piaskiem i mało zachęcająca do kąpieli (za to są tu piękne zachody słońca!), natomiast samo miasto jest dobre jako punkt wypadowy do wycieczek lub odpoczynku od zwiedzania.

Następnego dnia nasz kierowca zabiera nas na całodzienną wycieczkę: najpierw oglądamy pola ryżowe (Putu zna świetne punkty widokowe!), potem docieramy do drzewa przez które poprowadzona jest droga (a drzewo wygląda jak brama na tej drodze, to jest jakieś 3 godziny jazdy od Loviny), wreszcie trafiamy do buddyjskiego klasztoru (koło Loviny). W sumie większość dnia w aucie, za to naoglądaliśmy się pól ryżowych do woli :) Kolejne dwa dni są prezentem dla chłopców: praktycznie cały czas spędzamy na basenie, z przerwami na lody i piwo. Wieczorami kupujemy w sklepiku kadmidełka i robimy sobie pokazy machania kadmidełkami na plaży co ma naśladować żonglerkę ogniem :)

### **Lovina - Ubud**

W wariantcie oszczędnym można by nie robić całodzienną wycieczki z Loviny na pola ryżowe i do klasztoru, gdyż można tu podjechać z rana w drodze do Ubud a potem jadąc bocznymi drogami obejrzeć pola ryżowe. Ważne: jeśli jesteście w 3-4 osoby wynajem auta wyniesie was tyle samo (albo taniej) co bilety Perama na autobus. Przejazd autobusem Lovina - Ubud kosztują 8 USD (zaś Ubud - Lovina - 12,5 USD). Warto więc w takim wypadku umówić się z Putu na przejazd, bo można pojechać bocznymi drogami i coś jeszcze po drodze zobaczyć (np. pola ryżowe, mały las i świątynię na wodzie Ulun Danu). A co najważniejsze możecie zatrzymać się po drodze ile chcecie. Jadąc trzesącym autobusem będziecie co chwila żałować pięknych widoków. My po drodze zatrzymujemy się w świątyni do której nie mają wstępu... dzieci z mlecznymi zębami i ich mamy. Ups! Ale to sobie wymyśli! Idzie Krzys jako delegacja, a my bawimy się na parkingu. Potem wieś Anda Tiba z pięknymi polami ryżowymi dookoła (wypada dać datek na wjeździe dla wsi), wreszcie Putu wiezie nas do świątyni Alas Kedaton gdzie na parkingu jest punkt robienia sobie zdjęć z... nietoperzami. Wygląda to dość surrealistycznie, bo nietoperze są wielkie jak koty i oswojone, a gdy trzyma się butelkę zliżując picie z ręki przytrzymując się szponiastą łapką. Do tego pan ma jeszcze czterometrowego pytona, więc kto marzy o sesji z egzotyczną fauną ma to tu gwarantowane za jedyne kilka USD. Potem odwiedzamy jeszcze świątynię rodziny królewskiej w Mengwi (Taman Ayun) ale chyba mamy już przesyć świątyń... Późnym popołudniem docieramy do Ubud, gdzie zatrzymujemy się w Cendana Resort & Spa. Po Rambutan Cottages to miejsce wydaje się siermiężne, a ich spa to oddzielone ceglanymi ścianami boksy. Jak na Ubud - stolicę artystów - zdecydowanie marne wystroje, choć dobre położenie, bo nieopodal jest rodzaj domu kultury gdzie co wieczór odbywają się pokazy tańców. Wiele hoteli reklamuje się, iż widać z nich pola ryżowe, ale są to zwykle małe polećka, które są bardziej atrapą niż prawdziwymi polami, więc nie licz na zbyt wiele. Po dłużym pobycie w Ubud stwierdzamy, że inwestycja w drogi Cendana Resort jest

jednak całkiem sensowna. Dwa baseny, świetne położenie, rewelacyjna kuchnia na śniadania (szwedzki stół z mnóstwem różnych potraw i rewelacyjnymi owocami), internet gratis (tylko ilość wirusów na komputerach potworna), jak ma się lepszy pokój to można zamiast płacić za transport brać samochód z kierowcą z hotelu, położenie nad polami ryżowymi więc tam gdzie jest cały resort otwarty widokowo nie ma żadnego sąsiada za murem o 2 metry. W dużym basenie jedna ściana graniczy bezpośrednio z polem ryżowym - super!

### **Ubud i okolice**

W Ubud warto zostać co najmniej ze 3. noce aby zobaczyć najśłynniejsze balijskie tańce. Cena wstępu w granicach 5 - 8 USD co może wydawać się dużą kwotą (jak na Azję) ale trzeba wziąć pod uwagę ilość tancerzy, którzy się z tego utrzymują, profesjonalne sceny z rewelacyjną scenografią. Co wieczór w Ubud jest ponad 5 pokazów różnych tańców - pełen spis jest w każdym hotelu oraz można go dostać w punkcie informacji turystycznej.

Dla małych dzieci Legong jest dość nudny bo jeno tancerki pływają na scenie, ale za to teatr cieni (Oka Kartini Hotel, co wieczór o 20.00) może się im podobać, tym bardziej, że podczas pokazu można też zobaczyć teatr od kulis czyli lalkarza z pomocnikami i orkiestrą.

Kecak dance to punkt obowiązkowy: odbywa się zawsze wieczorem, uczestniczy w nim około 100 mężczyzn, którzy wykonują transowy, wielogłosowy śpiew i taniec bez instrumentów. Na koniec jest pokaz tańca na ogniu. My oglądaliśmy go na Padangtegal Dance Stage, ponoć warto zobaczyć kecak w świątyni Pura Dalem w Monkey Forest.

Wreszcie legendarny Barong & Kris Dance, który spodoba się większości dzieci bo dużo się dzieje, a na scenie występują małpy, wojskowi, smok Barong i zła wiedźma Rangda. Przed południem jest grany w Batubulan pod Ubud (9.30 rano, taksówka w obie strony 15 USD - być może da się taniej stargować), w cenie taksówkarz zawiózł nas jeszcze do wytwórni batików. Istnieją także pokazy tańców wykonywane przez dzieci - warto zatem wcześniej się dowiedzieć kiedy wypadają i tak zaplanować pobyt by choć na jeden taki pokaz trafić.

W Ubud koniecznie trzeba wybrać się do Monkey Forest - świętego lasu gdzie mieszkają małpy: około 16 trafiliśmy tam na ich karmienie, zbiegło się stado ponad 50 sztuk! Uwaga: lepiej nie mieć żadnego jedzenia ani niczego co małpy mogą zabrać, bo są dość bezczelne i ludzi się nie boją. Najbardziej klimatycznym miejscem w lesie jest Bathing Temple, do której idzie się kamiennym mostem obok prastarych drzew, zaś w świątyni czekają m. in. kamiennie, omszałe warany. Natomiast Pałac Królewski nie wyróżnia się niczym szczególnie - jak się widziało kilka świątyń to można go sobie spokojnie odpuścić.

Ubud to także centrum rzemiosła: na Ubud Market dostać można większość turystycznych pamiątek, warto też odwiedzić okoliczne pracownie rękodzieła (rzeźbiarze, kamieniarze, batiki, maski). Targować się trzeba, choć należy pamiętać, że inna jest cena seryjnego wyrobu dla turystów, a inna prawdziwego rękodzieła i to drugie zwykle nigdy nie jest tak tanie. My na początek zakupów zostaliśmy zabrani przez Putu do supermarketu Erlangga2 w Denpasarze gdzie są ubrania, batiki, tkaniny oraz pamiątki. Sklep jest głównie dla miejscowych więc i ceny niższe (np. sarongi i batiki kosztowały 3,5 USD), acz nie wszystko co jest na Ubud Market da się tu dostać, natomiast jest to świetne miejsce do rozeznania się w cenach i jakości towarów. Odwiedziliśmy również prawdziwą fabrykę rękodzieła z drewna i tam w wielu salach ekspozycyjnych najlepiej było widać co można zrobić rękami miejscowych artystów. Od prostych wręcz seryjnych rzeźb kolorowanych pastą do butów po arcydzieła wyceniane (i kupowane!) w cenach 2000 - 12000 USD!

Z Ubud organizowane są jednodniowe wycieczki - można samemu zaproponować trasę, by zobaczyć to co nas najbardziej interesuje. W pobliżu warto odwiedzić: świątynię w Batuan, pałac królewski w Klungkung (z wspaniałymi malunkami oraz postaciami Holendrów w cylindrach jako demonów!), Goja Gajah (Elephant Cave), pola ryżowe. W połowie drogi między Ubud a Denpasar jest balijskie Zoo. Ceny biletów (dorośli 35 USD, dzieci 2-14 lat 25 USD, bilet rodzinny 2 + 2 108 USD) wydawały nam się mocno wygórowane, ale znajomi którzy tam trafili byli bardzo zadowoleni, jako że w cenie biletów jest możliwość robienia sobie zdjęć ze zwierzętami oraz ich karmienia (lwy, tygrysy...). Ale jak macie okazję lecieć przez Singapur i odwiedzić tamtejsze Zoo to balijskie sobie odpuśćcie.

### **Ubud - Elephant Cave - Tanah Lot - Kuta**

Putu przyjeżdża po nas o 11 - proponuje nam zobaczenie po drodze jeszcze jakiś świątyń, ale decydujemy się ograniczyć je do Elephant Cave i Tanah Lot. Ta pierwsza jest jaskinią, do której wchodzi się przez ogromną płaskorzeźbę i to jest jej najciekawszym elementem. Niedaleko jest Yeh Pulu opisywane przez Lonely Planet jako świetne i mało znane miejsce. Płaskorzeźby może OK! ale zejście

na poziom rzeki bez sensu z narażeniem życia (dosłownie, bo po błotnistej ścieżce nad urwiskami) i nie ma tam nic szczególnego. Jadąc dalej mieliśmy szczęście zobaczyć procesję z darami do świątyni - okazało się że jest lokalne święto, więc pojechaliśmy za nimi. Trafiamy do świątyni fantastycznie ozdobionej tkaninami, parasolkami i chorągwiemi. Wszędzie tłumy odświętnie ubranych ludzi niosących dary. Wewnątrz trwają modlitwy, więc wchodzić nie wolno, ale to co dzieje się dookoła jest wystarczająco ciekawe. A potem trafiamy do innej świątyni, gdzie jest akurat przerwa w modlitwach i gdzie możemy dokładnie sobie obejrzyć wielopiętrowe kosze z ofiarami oraz misterne dekoracje z barwionego ciasta ryżowego. Tanah Lot słynie z zachodów słońca, jednak zamiast głównej świątyni (przereklamowana mocno) nam najbardziej się podobała świątynia Batu Balong na skale wyrastającej z oceanu i połączonej naturalnym mostem z lądem. Tuż obok jest mała plaża i choć tabliczki głoszą "no entry" nie oparliśmy się pokusie by tam zejść co najbardziej uradowało chłopców, jako że woda ciepłutka a fale malutkie bo odpływ. Wycofujemy się o 18 (finał zachodu jest 18.30) gdyż nie chcemy ugrzęznąć w korku, a nie zapowiadało się by zachód był kolorowy.

### **Kuta i okolice**

Do Kuty dojeżdżamy koło 20 i zostajemy na noc w hoteliku jaki znalazł nam Putu - pokój 3-osobowy z klimatyzacją za 25 USD (z wiatrakiem był za 15 USD). Niestety nie mają tu internetu, za to obok jest wart polecenia Aquarius Hotel. Pokój trzyosobowy 35 USD (z klimatyzacją), malutki basen, sporo zieleni, wi-fi w restauracji + internet cafe na miejscu. Bardzo miłe miejsce i stosunkowo blisko plaży - jakieś 10 minut trzeba dojść (lub dojechać taksówką za ok. 1,5 USD). Plaże w Kucie są rajem dla surferów, choć są to falki na których daleko się człowiek nie poślizga. Część plaży wydzielona tylko dla surferów, część nadaje się też do kąpeli. Jako że miasto (i plaża) są imprezowe stąd trochę na nich wala się niedopałków i śmieci, ale ogólnie da się tu pobyc z dzieckiem, choć raczej nie za długo.

Poza zachodami słońca w Tanah Lot sztandarową atrakcją są wycieczki na półwysep Bukit. Po drodze mijają się Jimbaran (bardzo miły rybacki port gdzie można zobaczyć targ rybny oraz tutejsze barwne łodzie), potem można wpaść na kąpanie się w Nusa Dua. Straszne getto dla turystów resorcie z luksusowymi hotelami i niezłą plażą. Wreszcie na koniec dnia trzeba dotrzeć do świątyni Ulu Watu położonej na 90-metrowym klifie. Czeka ją tu mały (uwaga na biżuterię i okulary!), wspaniałe widoki, a wieczorem odgrywany jest Kecak Dance. W Kucie kończymy naszą indonezyjską wyprawę: następnego dnia o świcie lecimy do Singapuru - Putu odwozi nas na lotnisko i o 9.30 jesteśmy w Singapurze.

### **Singapur i powrót do domu**

Miasto wita nas słońcem, jednak po południu jest ulewa, którą przeczekujemy robiąc zakupy w Mustafa Center, a resztę dnia przesypiamy. Następnego dnia rano taksówką jedziemy do Zoo (Little India - Zoo - 20 S\$) - tak się nam tu podoba (świątyni wodny plac zabaw!), że zostajemy tu do 17.00, po czym taksówką jedziemy do Chinatown na Food Street (taksówka 30 S\$) gdzie spędzamy cały wieczór z mieszkającymi w Australii Polakami. Czas wracać: taksówka, hotel, taksówka, lotnisko, lot (13 godzin), przesiadka w Monachium (5 godzin), lot (2,5 godziny), wreszcie w domku!

---

## **© Portal Małego Podróżnika**

